

Po Śmierci Klinicznej-Co widać i Wnioski

Jako racjonalista (inżynier) przeżyłem kiedyś "wyjście z ciała"- śmierć kliniczną ,a to zmienia ludzi i system wartości .

Przeżyłem kiedyś wyjście z ciała - śmierć kliniczną i widziałem świat i ludzi "z góry"- zgadując ich myśli (lub energię) czyli dobre lub podłe uczucia-ale wtedy jeszcze nie znałem i nie czytałem na ten temat i w skutek tego potem zainteresowałem się tym tematem. W słynnej książce pod znamienym tytułem „Życie po życiu” badano wiele przypadków „życia po śmierci klinicznej” pacjentów, którzy wrócili z „tamtego świata” ze stanu uznanego przez lekarzy za zgon najczęściej powtarzającym się motywem było wspomnianie chwil szczęścia i niedokończonych relacji międzyludzkich i niezakończonych spraw na ziemi i nie wiążących się z dobrami materialnymi tylko z relacjami międzyludzkimi opartymi właśnie na odniesieniu do wielkich i ważnych wartości ogólnoludzkich. Ludzie ci wracali do życia zmienieni. Ciężko ranne ofiary wypadków drogowych, kataklizmów czy innych nieszczęść , którym wyrócił się cały świat do góry nogami uratowane od śmierci wracały ze zmienionym spojrzeniem na świat -z przewartościowanym światem wartości właśnie. I właśnie to jest przedmiotem rozważań niniejszego artykułu.

Dr R. Mody w swojej książce „Życie po życiu” zauważył kiedyś, że opisy stanów ducha ludzi którzy wrócili do życia po stanie śmierci klinicznej podobne są do opisów podobnych zdarzeń przytaczanych już w starożytności w dziełach Platona , spirytualisty E.Swedenborga czy Tybetańskiej Księżki Umarłych ,co w kontekście faktu że śmierć kliniczna zdarzała się od zarania ludzkości (choć tak nie nazywana wtedy) potwierdza wspólne intuicje ludzi którzy ją przeżyli. Przecież nic dziwnego też ,że w czasie licznych rzezi na polach bitew starożytności żołnierzom też zdarzało się ją przeżyć- i tak już Platon w 'Państwie" opisuje takie stany żołnierza ,który w ostatniej chwili wrócił do życia na gotowym do podpalenia stosie trupów- sam uznany za zmarłego i niedoszły zmarły opowiadał dziwne rzeczy.

Pojęcia biblijne „Światłości Świata” czy ukazywanie się duchów zmarłych przodków i pojęcie innego świata w zaświatach wcale nie obce były również pozabiblijnym cywilizacjom i źródłom literackim- jeśli zważyć ,że opisy zmarłych klinicznie i przywróconych do życia były w przeszłości i są obecnie również pod wieloma względami podobne do siebie i daje się znaleźć ich „wspólny mianownik"-podobne wspólne wnioski.

Sam też przeżyłem swego czasu takie zagrożenie życia z pogranicza śmierci -i wiem o czym piszę.

Stąd stany opisywane przez ludzi przywróconych do życia po śmierci klinicznej to dla mnie „Pięta Ewangelia” -lepsza i bardziej sensowna niż opisy żydowskich wojen wydzierających ziemię biednym sąsiadom (tak jak dziś) w imię oszołomionych hasel bycia „wybrańcami” w Starym Testamencie lub niejedna przeczytana bzdurna książka lub niejeden głupi film ,na który niepotrzebnie straciłem życiowy czas-jakby nie było coś innego w tym czasie i lepszego do zrobienia w życiu.

Pewnie zjawiska opisywane przez umierających też wpłynęło na idealizm Platona i jego preegzystencję dusz w jego filozofii. Dla Platona to ten świat ducha ludzkiego jest nawet bardziej istotny niż cieni jego światła odbijających się jak w jaskini naszego materialnego ciała, w którym czasowo uwięziona jest dusza -ograniczona jego słabościami . Dusza i odwieczne Idee -jak odwieczne 2+2 były dla niego bardziej prawdziwe , realne i godne uwagi niż zmienna materia .

Ludzie opisujący swoje stany w czasie śmierci lepiej i inaczej wszystko widywali -unosząc się duchem nad własnym ciałem widzianym z boku lub z góry,ale nawet rozumieeli i odczytywali myśli innych -w tym opisywali lekarzom ich gesty i nawet myśli , czego nie mogli ani widzieć ani słyszeć- leżąc przykryci prześcieradłami na salach operacyjnych lub leżąc pod zmasakrowanymi autami w wypadkach.

I nie opisał to tylko dr Mood w relacji ze swoich badań śmierci klinicznej ,ale również inni lekarze (np.dr Elizabeth K.Ross i inni) i potwierdzali to w najnowszych badaniach lekarze w poważnym programie satelitarnym TV „Discovery-Science” - jako dowód nie mieszczących się logicznie zjawisk w ramach obecnej Psychologii i Neurologii. I nie daje się tego już wyjaśnić „chemią” , niedotlenieniem mózgu ani halucynacjami narkozy- bo jak ktoś zgaduje zdumionym lekarzom nawet ich własne myśli i gesty na sali operacyjnej a nawet wydarzenia z sąsiednich pomieszczeń , które normalnie nie mógł widzieć przykryty prześcieradłem - to jest już ostateczny dowód na istnienie innej- duchowej formy życia po śmierci. Pojęcie Ducha oznacza tu inny stan Energii Kwantowej i wcale nie jest sprzeczny z nowoczesną fizyką a fizyka kwantowa podważa pojęcie materializmu bo nawet elektrony są polami energii a nie twardymi „kuleczkami” materialistów (Demokryta lub niefizyków K.Marksa, Engelsa).

Fal radiowych lub telewizyjnych i ich energii też nie widzisz Pacanku -a istnieją i docierają do twojego telewizora ,radia i telefonu komórkowego z ważnymi informacjami (na tych niewidzianych falach) -to dlaczego w XXI wieku miałyby nagle nie istnieć inne energie jak duch i ich informacje jakie przekazują. A ludzie którzy wrócili do życia po śmierci klinicznej przekazują ,że widywali po drugiej stronie równoległych światów inne też istnienia-istoty bliskie zmarłe lub istoty mądrzejsze od nich ,zgadujące myśli ,które nawet nigdy nie były ludźmi -określane mianem przewodników -Aniołów lub inteligentne istnienia jakby zmarłych UFO-ludków z innych cywilizacji i innych światów (jeśli UFO-ludki istniały to też umierały).

Dodam również ,iż po analizie różnych przypadków śmierci klinicznej pod pojęciem "bliscy" niekoniecznie występowali bliscy zmarli z rodziny , tylko ludzie zmarli -bliscy kręgiem wyznawanych „wartości lub antywartości” -tworzących jakby samodzielne poziomy podobnie myślących „mądrych lub złych” z uwspólnionego Zbiorowego Umysłu podobnie myślących Dobrych, nijakich-Szarych lub Złych.

W takim znaczeniu- jeżeli bliscy zmarli mieli podobne do ciebie „wartości-postawy” to występowali na tym samym poziomie duchowym w Przeciw -Świecie tak jak elektrony w fizyce kwantowej mają swoje przeciwieństwo w antyelektronach (pozytonach) i w antymaterii . Ale niekoniecznie po drugiej stronie życia spotkasz wszystkich znajomych, lecz raczej istoty z kręgów „myśli -kształtów” podobnych do ciebie -dobrze lub złowroźnie myślących istnień- tak jak ty sam byłeś „dobry lub zły” za życia Pacanku.

Co ciekawe -wędrowki Ducha ludzkiego w stanie śmierci klinicznej podobne są w opisie do siebie niezależnie również od wyznawanej religii lub niewyznawania żadnej i widziane w stanie śmierci postaci czy zachęcające Światło promieniujące jakąś siłą czy miłością nazywane jest różnie (w zależności od nauczonej religii)- jako Anioł, Jezus, Allah, Budda . Ale „zasada działania” tej Siły czy Energii jest ta sama. Przeświewa życie „na wylot” i sam

człowieku wydajesz wyrok o własnym życiu jak o obejrzanym filmie o sobie na ekranie widzącej wszystko „Światłości Świata”. Ta Światłość pośmiertna opisywana była też w innych cywilizacjach Wschodu jako rodzaj Oceanu „Mądrości i Miłości” -Mandali ludzkich dusz jak rzeki wpadające do Oceanu Wszech mądrości. W hinduizmie ten śmiertelny nagły przypływ rozszerzonej świadomości i wszechwiedzy określano mianem “Kroniki Akaszy” -jako starożytnego odpowiednika “Encyklopedii Google”, bo zaświatowi podróżnicy nagle “widzieli i wiedzieli więcej”.

Wspomnieliśmy wcześniej przy okazji filozofii czasu w kulturze o koncepcjach czasu cyklicznego jaki miał wpływ na koncepcję „reinkarnacji”- odradzania się cyklicznie życia jak w rolniczych obserwacjach nasion powstających cyklicznie z obumarłych roślin. Osiadłe rolnictwo -w przeciwieństwie do prymitywnych wędrujących koczowników zmusiło ludzi do obserwacji cykli przyrody oraz jak dbanie o właściwe zasiewy wpływa na plonowanie -czyli „karmę” do wykarmienia. „Karma” oznaczała więc też skutki wcześniejszych działań ludzkich-nie tylko w sensie rolniczym ale i moralnego rozwoju.

Agrokultura codziennego dbania o rozwój zwierząt domowych i plonów aby mieć „karmę” nauczyła też ludzi innej -„karmy moralnej” „że jak się nie dba o rozwój moralny to tak jak z zaniedbanym -zachwaszczonym ogrodem , który nie da „karmy”.

„Co posiejesz -to będziesz zbierać w życiu”- to nie było tylko ludowe powiedzenie prymitywnych rolników z Polinezji ale na tym też zbudowali swoją filozofię życia - tzw. Huny , gdzie „karma ducha” ludzkiego zależała od wcześniejszych czynów i słów , które wynikały z „myślokształtów” realizowanych w życiu. Odległe gwiazdy, świat i przyroda tak ważne dla pierwszych -jońskich filozofów Greckich miały małe znaczenie w filozofii Huny-najważniejsza była własna człowieka energia życiowa (tzw. „Mana”)- i ten był „ważniejszym” w plemiennej hierarchii kto miał większą „Mana”.

Filozofia Huny prymitywnych Hawajczyków była archetypem późniejszej psychoanalizy Zachodu ,w której to energia myśli ludzkiej kształtuje materię (a nie na odwrót). Nasze fizyczne czyny -”karma” wynika z energii „Ducha myśli” ,bo to nasze myśli kształtują uczucia -energię i mają nadrzędne znaczenie nad materią.

W Hinduizmie -jeszcze przed powstaniem Biblii pojawił się Archetyp najwyższej siły jako „Energii -Brahma” do którego wszystko dąży , ale hinduizm rozmięknął się później „na drobne” w politeizmie wielu milionów wielobóstw wymieszanych moralnie -zarówno dobrych i złych równocześnie. Dziś sami Hinduiści gubią się w ogromnej liczbie wymyślonych przez wieki nazw i lokalnej kategorii bóstw- bardziej złych i dziwaków jak sami biedni Hindusi z Kalkuty i przypominających raczej demonów niż „świętych”.

Bo coż to jest za „bóstwa” na płaskorzeźbach indyjskich świątyni, co mają wykrzywioną w złości twarz jak diabły na Zachodzie i są równocześnie złe i dobre, brzydkie i miłe.

Hinduski buddysta co przywędrował w VIII w do Tybetu i napisał “Tybetańską Księgę Zmarłych” (opartą o podobne doświadczenia z pogranicza śmierci -jak w XX wiecznych zapiskach “Życia po życiu” dr Moda) zauważa wspólne doświadczenia ludzkości w “ruchu wzwyż lub niż” w rozwoju ducha ludzkiego poprzez wędrówki zmarłego przez różne “kręgi zaświatowe” (tzw. stany “bardo”) - podobne do “Kręgów piekielnych” Dantego lub jakiegoś katolickiego „czyściciela”. Zmarły jest oceniany na końcu czy przeważały “dobre czy złe” uczynki i oddawano mu według jego “karmy” (zasługi życia).

W tej księdze zmarły widział wprawdzie “światło i dobre duchy” i miał omijać te „złe duchy” aby osiągnąć „oświecone Niebo” -by nie powrócić jak “zły zwierz” na ziemię lub przynajmniej szukać do “inkarnacji” innej “kochającej się” pary ludzkiej -aby wnikać w duszę nowo narodzonego dziecka.

“Księga Zmarłych” była napisana w oparciu o prawdziwe wizje umierających , którzy wrócili do życia po czymś co dziś nazywa się „śmierć kliniczna” i opisywał dr R. Moody w „Życiu po życiu” i miała tak silne oddziaływanie ,że po jej napisaniu zamieniła surowy wojskowy reżim w Tybecie w najbardziej spokojne i uduchowione społeczeństwo Tybetu tamtych czasów poszukującego takiegoż “oświecenia” !

Mimo różnic teologicznych z chrześcijaństwem- buddyzm w odmianie “Tybetańskiej Księgi zmarłych” wykazuje większe podobieństwa Archetypów z nim niż inne “animistyczne” religie w zakresie doświadczenia istnienia duszy oprócz ciała , życia po śmierci i konieczności “ruchu wzwyż” w rozwoju duchowym. A pojęcie “karmy” jako skutków “dobrego lub złego” życia było odpowiednikiem -archetypem pojęcia „sumienia” i sądu ostatecznego z chrześcijaństwa.

Buddyzm też jak wszystkie wielkie systemy religijne podlegał zmianom w czasie i ewolucji.

I tak w odmianie „Machajany” kluczowe jest osiągnięcie „Oświecenia” poprzez „miłującą dobroć” do stworzeń (Bodhiczitta) i praktykę cnót etycznych- podobnych nieco do cnót chrześcijańskich (ale nie identycznych) . Buddyzm w tej odmianie dąży do osiągnięcia stanu „trzech ciał Buddy” -co po części przypomina (ale nie jest tym samym) co koncepcja „Trzech osób boskich” w katolicyzmie.

We wspomnianej wcześniej filozofii „Huny” człowiek był psychologicznie jednością też trzech „składników”-podświadomości (jak ze snu), świadomości (umysłu) i nadświadomości (ducha) -co dopiero razem tworzy człowieka.

Z koncepcji „machajany” rozwinął się buddyzm „Zen” , który też czerpał jak wiele religii z innych sąsiednich kultur z pogranicza kulturowego ,gdzie często dochodzi do wymieszania systemów i pojęć. W buddyzmie Zen widać wyraźnie skupianie się na koncentracji energii duchowej na określonych celach- jak w wyrosniętej na Zen sztuce walki „kung-fu” , która nie służyła tylko do bicia ale i medytacji nad skupieniem „energii słuszności ducha”.

Kontemplacja „Najwyższej Energii” w buddyzmie to nie była „medytacja nicości”(jak u Schopenhauera), tylko archetyp tego co innymi słowy chrześcijaństwo określało jako „Światłość Świata” -z tą różnicą , że na Wschodzie było to połączenie „sił żeńskich” w przyrodzie z siłami „męskimi” w Jedności - podobnie jak w koncepcji „yang-ying” w Chinach. Takie pojęcie najwyższego „Sacrum” czy też „boskiej istoty świata” spowodowało ,że w buddyzmie pojęcie Boga znika -nie ma charakteru ani żeńskiego -ani męskiego „Starca z siwą brodą” (jak na obrazach Raffaella w Watykanie)- tylko „boskość” świata polega na zlanu się wszystkiego w jednym oceanie Jednej Energii.

Z kolei buddyzm w odmianie Tantra Joga (wywodzącej się z pogranicza hinduizmu) dąży do utkania łączności z kosmiczną energią-„Przejrzystym światłem” jakie widzą zmarli po śmierci -poprzez skupianie i powściągnięcie wewnętrznej energii (tzw. Kundalini).

Zatem opisywane wyżej „stany duchowe” i z opisów śmierci klinicznej nie wywodzą się wbrew ateistom i nie są wymysłem religijnych „fundamentalistów chrześcijańskich” - bo takie zjawiska duchowe opisywały też inne systemy religijne.

Kundalini to wschodnie określenie mniej więcej tego co w filozofii Huny określało się mianem „mana” , a co na Zachodzie nazywano „energią życiową” („vis vitalis”) -która wg Kundalini drzemie jak „zwinieły wąż” gdzieś pośrodku człowieka (koło genitalii) i budzi się w stanach euforii, oddania i miłości - jak niczym orgazm w czasie seksu.

Wschodnią koncepcję takiej „ jogi” adaptowali do zachodniej psychologii K.Jung ,a jego nauczycielowi Z.Freudowi co wszystko kojarzyło się z seksem i walką płci- niewiele odbiegało to od wschodniego ujęcia takiej Kundalini w „Tantra Jodze”- tylko opisywane bywało innymi słowami.

Tak zatem dążenie do odwiecznej „Harmonii i Światłości” w tantra jodze zbliżone jest „archetypicznie” do mistyków wszelkich religii poszukiwania „Światłości Świata” -ale nie w odmianie „Pustki Kosmosu”, która nie jest tym samym co pustka -nihilizm Zachodu („nihil”-z łac. znaczy Nic). Jest to raczej bierne poszukiwanie odwiecznego „spokoju w sobie” niż aktywnego „pokoju na świecie”, który to pokój wg doświadczeń historii świata jest właśnie nieosiągalny w historii. Wschodnie pojęcie takiego „spokoju” tym się różni się od pojęcia „pokoju” w ujęciu chrześcijańskim, że przypomina raczej ludowe powiedzenie „a dajcie wy mi wszyscy święty spokój i pocałujta wy mnie wszyscy w dupę” .

Samo słowo joga znaczy z sanskrytu „skupiać -powściągać” -i w jodze chodzi nie tyle o zakładanie „nogi na głowę” co raczej ruszenie głową energii w „nogach i w dupie” (i w całym ciele) -i powściągnięcie stanu „plateau” najlepszych i „szczęśliwych hormonów” w tantrycznym dążeniu do Oświecenia i harmonii ze Światem -lepiej niż przy pomocy najlepszych narkotyków.

Niektórzy pod wpływem narkotyków chcą poruszyć w organizmie te same „hormony szczęścia” co medytujący z nogami na głowie hinduski fakir , któremu głód z biedy „zżera” resztki mózgu i doznaje od tego halucynacji „bycia Świętym”.

W chrześcijaństwie na „bycie świętym” trzeba sobie zasłużyć robieniem czegoś „dobrego” dla innych ludzi- podczas gdy w hinduiźmie wystarczy założyć nogi na głowę i głodować z biedy lub robić innego „dziwaka” z siebie z przebitym dziwą nosem lub językiem - aby mieć halucynacje „bycia Świętym”.

Wschodnie religie-w tym buddyzm wywodzą się z jeszcze wcześniejszych hinduistycznych wyobrażeń wcieleń-tzw. „Awatarów” najwyższych Duchów-Wielobóstw oraz „demonów wcielonych” , będących na różnym stopniu rozwoju duchowego - od złych i demonicznych (jak chrześcijańskie diabły) do nieco lepszych- (archetypów aniołów) . Zarówno w hinduiźmie, buddyzmie jak i w chrześcijaństwie oświeceni „mądrością” ludzie na wysokim poziomie duchowym uważani byli za świętych z aurą świetlistej Aury wokół głowy. Sam Budda nie uważał się co prawda za boga -ale za „jaśnie Oświeconego” taką mądrością rozwoju duchowego człowieka, że też rysowano mu świetlistą aureolę wokół głowy jak „świętym pańskim” w chrześcijaństwie.

Tak czy owak- koncepcje „rozwoju duchowego” człowieka aż poza granice śmierci nie „wymyśliło” sobie chrześcijaństwo- tylko daleko wcześniejsze religie i dlatego myślą się ci ateści (lub lepiej powiedzawszy „laicy”) , którzy mówią że „nie wierzą” w duszę ludzką i jakoby wymyślili to sobie „księża na kazaniu” dla ciemnego ludu.

Starożytna hinduska psychologia „czakr” czy chińskie „feng-szui” też są archetypem konieczności rozwoju ludzkiego ducha -z niższych do wyższych poziomów lub z „gorszych do lepszych” stanów ducha. Dzisiejsze „niedowiarki” raczej nie przypominają prawdziwych ateistów - ile raczej niedouczonej laików , bo laik to ten ,który się na czymś nie zna i nie jest odczytany w temacie.

Jak pisałem już na początku -dalekowschodni Taoizm w Chinach , który czerpał z zapożyczeń sąsiednich kręgów kulturowych-z buddyzmu i innych (a buddyzm z hinduizmu) też kładł nacisk na „ducha” i rozwój duchowy do celu połączenia się w Jedną najwyższą energię „Dao” pozornie przeciwstawnych sił żeńskich i męskich w przyrodzie (jak „Yang-Ing” w Chinach). Przypominało to trochę do dążenia do Najwyższej Jedności wszystkiego ze wszystkim u Platona -ale filozofia dalekowschodnia bardziej kładła nacisk nie na logikę jak Platon tylko na antynomiami nielogicznych paradoksów pozornych przeciwieństw w świecie.

Wg buddystów poglądy wielu naukowców (w tym lekarzy z Zachodu) przypominają „macanie Słonia” przez ślepców, którym wydaje się że Słoń wygląda tak jak to co raz dotknęli- jedni cienki ogon, drudzy dłuższą trąbę a inni ucho, kiel lub nogę . I współcześni naukowcy są „paradoksalni” -tak jak ci ślepcy co jednocześnie „mają rację i nie mają racji”- bo wiedza ich nie obejmuje „holistycznej” całości - tylko jej fragment.

Z kolei prymitywne afrykańskie religie animistyczne dlatego nazywają się „animistyczne” ,że przypisywały często wpływ złych duchów i zmarłych na ożywione życie (animus- znaczy „ożywiony”) . W kategorii archetypów i semiotyki kultury było to mniej więcej to samo innymi słowy -co we Wschodniej „filozofii Karmy” przypisywanie odpowiedzialności za obecne „cholerne życie do dupy”- czyli złych skutków złych działań i wojen rodzinnych mordujących się wzajemnie bez ustanku przodków w imię błędnego koła prymitywnej zasady „oko za oko, ząb za ząb” . To ta prymitywna zasada „odpłacania złem za zło” była najczęściej źródłem niekończącego się łańcucha zła prymitywnych społeczeństw -niezależnie czy w Afryce czy na Wschodzie. Stąd z tak negatywistycznego myślenia brała się przewaga zła i złych demonów i wstrętnych masek w prymitywnych kulturach i paskudne maskarony jak z koszmarnego snu Indiana Johnsa z „Królestwa Kryształowej Czaszki”.

Ale mimo też wiary w „duchy” i życia zmarłych prymitywne afrykańskie religie animistyczne nie podkreślały tak jak „Tybetańska Księga zmarłych” lub chrześcijaństwo konieczności bycia „dobrym” lub „ruchu wwyż” w rozwoju ducha- na „płasko” traktując człowieka jak zwierzę - tylko trochę sprytniejsze od małpy .

„Duchy” w animistycznych religiach afrykańskich nie są na ogół „dobre” lecz raczej groźne i zło -z powykrzywianymi w złości paskudnymi mordami tak jak na ogół paskudne są Maski Murzynów i ludożerców tańczących przy ognisku -tak jak na ogół zło były duchy zwalczających się złych małp, Murzynów i ludożerców - pożerających się wzajem.

Spółcześnie afrykańskie nie były na tyle „mądre” i nie wymyśliły etyki humanizmu-jak Grecy w Europie lub „pokretni Faryzeusze” żydowscy i nie prowadzili ci ludożercy wysoce humanistycznych dysput o człowieczeństwie -walcąc prosto i równo sąsiadów maczugami „po łbach” i za byle co i zjadając ich jak hamburgery .

Autor: niezemiński

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl